

Warszawa, dnia 5 (17) Grudnia 1870 roku.

№ 50. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. Rok VI.

Słówko o łyżwiarstwie.

Nadchodzi pora ślizgawki, a że zwyczaj ślizgania się na łyżwach coraz bardziéj rozpowszechnia się u nas, warto więc pomówić nieco o naturze i zaletach téj rozrywki.

Ślizganie się na łyżwach, a jednym wyrazem łyżwiarstwo, jest ćwiczeniem gimnastyczném wielce sprzyjającém zdrowiu, rozwijaniu się sił, uszlachetnianiu się ruchów i nabieraniu zręczności i wdzięku w całéj postawie.

Jest to ćwiczenie sprawiające przyjemność nielada tym, którzy się mu oddają i tym, którzy się mu przypatrują.

Przyjemność ta ztąd wynika, że łyżwiarz w umiejętném ślizganiu się łączy lotność gazeli, zwinność rybki, swobodę ptaka — w połączeniu z dziarskością posuniętą do zuchwalstwa młodego, zdrowego i wesołego człowieka.



Pastuszek (młody juchas) w Karpatach. — (Do Strony 522-éj).

Tak jak natchniony muzyk w chwili egzekwowania ukochanego utworu wraz ze swym instrumentem staje się jedną całością, tak doskonały łyżwiarz z żelazem przyczepioném do stóp swoich, w chwili rozpędu stanowi także jednolitą całość. Żelazo posłuszném jest wtedy człowiekowi jakby było jego dalszym ciągiem, a człowiek posłusznym jest żelazu, jakby z niém na świat przyszedł. Zgrzyta i syczy posępny, zimny, szary lód pod przemykającém się jak błyskawica i kąsającém go jak gadzina żelazem, a łyżwiarz *oddychający piersiami całemi*, miga przed oczyma widzów już to niby pocisk wyrzucony z działa do celu — to zatacza koła niby jaskółka, — to kręci się na miejscu jak wicher—to nagle zwraca się wstecz niby kula bilardowa kunsztownie uderzona— to zawiesza się raptem na jednéj nodze w postaci bajecznie, nie do uwierzenia wygiętéj i pochylonéj. Powinienby runąć i zdruzgotać się na proch; nieprawda, nie runął, lecz zawrócił się niesłychanym rzutem, przeskoczył na drugą nogę, jeszcze bardziéj się przechylił, teraz już po nim! leci gdzieś wstecz pochylony, przebóg!— ale otóż znowu się zakotłował, i zaczął zataczać obszerny okrąg w postaci padającéj przebierając nogami szybko przed sobą. Czy i teraz nie upadnie jeszcze? nie upadł, wyprostował się jak modrzew, i po chwili rzucił się w przestrzeń niby

huragan jaki, i pognał szalonym pędem przed siebie, cudownie wymijając spotykane po drodze podobne sobie rozhukane potęgi!

A tu na jego miejsce nadleciała cała chmara jeszcze zwinniejszych i zuchwalszych zapastników. Kręcą się, rzucają się na siebie i wtedy gdy mają się uderzyć i rozprysnąc się w kawałki, zwracają się nagle w inne strony, lub przemykają się około siebie z gracją zachwycającą. Zdobywszy wolniejszą przestrzeń balansują, chwieją się, migają, wirują—lub nagle ująwszy się za ręce, niby grono nimf powiewnych płyną gdzie ich oczy prowadzą.

Widzowi powoli zaczyna się w oczach migać, i w głowie kręcić, gdy w zamyśleniu spogląda na te lotne postacie. Nie wiedząc kiedy, jak i dla czego zagapiony spektator zaczyna przebierać sam nogami, machać rękami, pochylać się i prostować, chwiać głową i wyginać się całym korpusem, jakby i on był takim samym łyżwiarzem jak tamci!

Nagle łapie się widz nieboraczysko na gorącym uczynku tych gestów łyżwiarskich i zażenował się —i czegóż? czy tego że dusza jego łyżwowała myślą, a ciało starało się jéj odpowiadać?

Śmiechy, wrzawa, okrzyki, gwar, zamęt, chaos wzrastają, w miarę przybywania coraz większéj liczby zapastników—każdy łyżwiarz dzielny i śmiały, błyska wzrokiem, w którym czytać można przekonanie wrące mu w piersiach:

«Wiem co to być ptakiem!"

I czyż to nie cudna rozrywka dla młodzieży?

Czyż to nie lepiéj jest stokroć, że młodzian, przepędzi większą część święta na ślizgawce, niż żeby miał bąki zbijać po ulicach, lub wycierać kąty po knajpach?

Wróci do domu ze ślizgawki hoży i rozweselony —żadna pokątna zachcianka, żadna brudna skłonność tego dnia go nie zaczepi, i tego wieczora doń nie przystanie. Będzie odpoczywał sobie przy domowém ognisku, marząc o przyszłych igrzyskach, i marząc o nich zaśnie, i będzie spał snem bohatera.

Tkliwym mamuniom się zdaje, że synale ich mogą sobie nosy porozbijać na lodzie—niechaj porozbijają je sobie, to nic nie szkodzi, do wesela ani znaku nie będzie—a lepiéj to jest nierównie, niż żeby mieli sobie honor porozbijać w złém towarzystwie—żeby mieli gnuśnieć za piecem i na safandułów się kierować—żeby mieli szarzać się i brukać wśród zgrai trutniów i rozpasańców.

Zamiast świecideł bezużytecznych, młodzieńcom dajmy w upominku dobre łyżwy—niechaj idą się ślizgać, bo w najgorszym razie przy pomocy łyżew przynajmniéj na piecuchów nie wyjdą, i jeżeli nie potrafią późniéj głową, to zdołają zdrowemi i silnemi rękami na chleb pracować.

Łyżwiarstwo daje zdrowie ciału—a w zdrowém ciele, zdrowa dusza.

Młody człowiek potrzebuje koniecznie ruchu, możnaby nawet powiedzieć szału—otóż najszlachetniejszym ruchem posuniętym do szału jest łyżwiarstwo. Dobrze więc jest tym sposobem zadość uczynić téj potrzebie, zużytkować na korzyść zdrowia i humoru tę ruchliwość młodzieńczą.

Ale nie tylko młodzieży ruch łyżwiarski służy. Ludziom podeszłym nie mniéj jest zbawiennym.

Niemiecki poeta Klopstock, do późnéj starości nie przestawał łyżwować, i na cześć łyżwiarstwa odę napisał.

Goethe za pomocą łyżwiarstwa, którego z porady przyjaciół się nauczył, w dojrzałym już wieku, uleczył się z melancholji jaką był trapiony po zerwaniu stosunków z Fryderyką de Sessenheim. W swych pamiętnikach zaś wspominając z entuzjazmem o téj rozrywce, czyni wielkiego znaczenia dla ludzi dających się opanować jakimś czułostkom i wpadającym z tego powodu w apatję, wyznanie następujące:

„A przecież to ćwiczenie jedynie (mówi o łyżwiarstwie) i oddanie się ruchowi bez celu, wzbudziły we mnie zachcenia szlachetniejsze, zbyt długo uśpione, i obowiązany jestem chwilom na pozór straconym na tę rozrywkę, szybsze wybujanie moich pomysłów poetyckich,“

Że łyżwiarstwo dając zdrowie wznieca i dobry humor, o tém mniéj więcéj każdemu wiadomo.

Jeżeli więc z wielu względów ta rozrywka dla kobiet miałaby niejakie przeciwko sobie zarzuty—to wszystkie one powinny umilknąć w obec dobrego zdrowia i humoru wybornego.

Że zaś zdrowa i dobrego humoru kobieta, jest zwykle najlepszą żoną—a przykład Goethe'go naucza, że za pomocą łyżwiarstwa można nie tylko wyleczyć się z melancholji, ale nawet wieszcze zdobyć natchnienia, to kto wie czy w łyżwiarstwie nie zawiera się sposób uszczęśliwienia ludzkości?

O! ślizgajmy się więc, starzy i młodzi, wielcy i mali, rodzaju męzkiego, żeńskiego i nijakiego, męczennicy zaduchów miejskich—ślizgajmy się jak najwięcéj—upadek na lodzie tém jest dobry, że z niego podźwignąć się można, a tém lepszy, że broni od upadku w kałużę, z któréj bez zbrukania się nikt nie wychodzi.

Aleksander Osipowicz.

PODLOTEK.

Gdym ją raz pierwszy ujrzał w wdzięków blasku,
Jak pączek świeżą jak ptaszę swobodną,
Rzekłem: to dusza w pierwszym wiosny brzasku,
W jéj głębi jeszcze pusto, niemo, chłodno,
Ale w ubraniu tem pajęczem, wiotkiem,
Jakimże ona lubym jest podlotkiem!

Wyszedłem na błoń, ona lekkim krokiem,
Biegła przez wonne ponadwodne darnie,
Aż nad mruczącym stanąwszy potokiem,
W toń zwierciadlaną spojrzała figlarnie,
I poprawiła kwiat za włosów splotkiem,
Jam rzekł: dziewicą ona czy podlotkiem?

I już patrzałem głębiéj w oczka ciemne,
Myśl tam ukryta spoczywała na dnie,
Jakby mnie zbadać chciała wprzód tajemnie,
Nim jéj zasłona z jasnéj duszy spadnie,
Więc tak znów z pięknym tym harcując trzpiotkiem,
Rzekłem: dziewicą ona czy podlotkiem?

Weszliśmy w gwarne dziew i chłopców grono,
W kotka i myszkę grałem z nią jak dziecko;
Ona się kryła, jam tą, to tą stroną,
Podbiegał, aż ją schwyciłem zdradziecko;
Myszeczka oczkiem zaśmiała się słodkiem,
Jam rzekł: dziewicą ona czy podlotkiem?

Rozplótł się wieniec rąk, gędźba zabrzmiała,
Dla dziecka—żwawo podskoczyły dzieci,
Ona patrzących ukłonem witała,
Nim ją wir tańca porwał w swéj zamieci,
Lecz w oczkach elfów mknących kołowrotkiem,
Był żar: dziewicą ona czy podlotkiem.

Ustały pląsy, ona z śnieżnej rączki,
Jak Flora gościom barwne sypie kwiatki,
Proszę, i mnie też dwa róż daje pączki,
Wtem wzrokiem zdybie surowy wzrok matki;
Kraśny rumieniec przebiegł lice środkiem,
Jam rzekł: dziewicą ona czy podlotkiem?

Czas wracać, bryczka zajeżdża przed ganek,
Siadam, pół dworca niknie już w kurzawie,
Wtem się obejrzę, z za cienkich firanek,
Biała twarzyczka wygląda ciekawie.
Rzekłem: nim tkliwe serce walnie młotkiem,
Lepiéj że z pięknym żegnam się podlotkiem.

O! tak mówiłem, lecz jeżeli z wiosną
W też same progi Bóg da wrócić zdrowo,
Gdy mi znów skrzydła do lotu odrosną,
I sercem wtedy odrosnę nanowo;
Wtedy by chyba trzeba być odrodkiem,
By przed tak lubym nie klęknąć podlotkiem.

Józef Sęp.

MIKOŁAJ GOGOL.

Słynny pisarz humorystyczny rossyjski, Mikołaj syn Bazylego Gogol-Janowski, urodził się 20 Marca v. s. 1810 r. na Ukrainie, ze starożytnéj rodziny małoruskiéj, zwanéj niegdyś Hoholami, z któréj Eustachy w końcu XVII wieku był nakaźnym hetmanem kozaków, i za zasługi wojenne, położone w potrzebach przeciwko Tatarom, zyskał od Jana III na sejmie koronacyjnym 1676 r. szlachectwo.

Początkowe nauki pobierał Gogol w Półtawie, następne w gimnazjum Nieżyńskiém, gdzie na szkolnéj ławce jeszcze rozpoczął zawód autorski od utworów poetycznych i historycznéj treści.

W roku 1830 z Nieżyna, po ukończeniu nauk, Gogol udał się do Petersburga, gdzie próbował acz niefortunnie zostać aktorem. Czas jakiś trudnił się także nauczycielstwem. Lecz pedagogika, dzieje i poezja widocznie nie odpowiadały usposobieniom jego umysłu.

Umysł Gogola miał zdolności analityczne, umiał on bowiem dostrzegać najdrobniejszych szczegółów życia bieżącego z niepospolitym darem obserwacji. To też skoro zaczął brać materjał do swych kreacyj z tego życia, talent jego zabłysnął w całéj świetności. Z bytu ludu Ukraińskiego *np.* Wieczory na futorze pod Dzikanką i Mirgorod, żywot tameczny cudnie odzwierciadlają—a życie klass średnich i wyższych malują wybornie opowiadania: Płaszcz; Newski prospekt; Pamiętniki warjata; Szulery i prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju: komedja: Rewizor, i opowieść Miortwyja duszi, (martwe dusze). Znakomite są także fantastyczne opracowaniem, a treścią zgodne z rzeczywistością: Portret, i Nos.

Figury wprowadzone do opowiadań swoich Gogol umiał uczynić postaciami typowemi, których osoba nikomu wprawdzie nie była znajoma, ale rysy, gesta, słowa i obyczaje były wszystkim znane dokładnie, bo spotykały się w świecie na każdym kroku.

Gogol w formie był humorystą, w duchu człowiekiem zbolałym nad ułomnością braci, z uśmiechem melancholicznym filozofa, kryjącego łzy na dno duszy, wynurzającego swe zdanie o świecie.

Smutne rzeczy zabawnie opowiadać, rozdzierającym sytuacjom dawać koloryt komiczny, sens moralny okrywać powłoką żartu, potępiać niegodziwość wystawieniem nagości jéj z grymasami tajonemi przez obłudników, faryzeuszy, i ceklarzy, pod zasłoną i powagą symbolów wagi i powagi towarzyskiéj i społecznéj — było zadaniem Gogola, i po mistrzowsku zeń się wywiązywał.

Czytając go wszyscy śmiać się lub uśmiechać się są zniewoleni, humor bucha z jego dykcji i obrazów — ale myśl w nich złożona, niejednemu godzi na dno duszy i budząc uśpione sumienie, rumieniec wstydu, skruchę, lub rozpacz wywołuje.

Fałsze towarzyskie kursujące za dobrą monetę, zepsucie obyczajów, poniżenie godności człowieczéj i tysiące innych wad i zdrożności ludzkich, kolejno brał Gogol na nice i przeprowadzając swe figury umiejętnie przez szeregi sytuacji właściwych raz nadanéj charakterystyce, stawia je na dnie samém poniżenia, na jakie zasługiwały.

Gogola, możnaby słusznie nazwać ojcem humorystów rossyjskich, których zdaje się że on dopiero utworzył szkołę, jaka wydała w tym rodzaju prawdziwe znakomitości. Porównaćby go można z angielskim humorystą Wawrzyńcem Sternem, pod względem bogactwa fantazji i werwy, pomysłów i kolorytu, ale w szczegółach bardziéj pełnym i dobitniejszych efektów od tamtego.

Gogol zakończył życie dnia 21 lutego v. s. 1852 r. w Moskwie. Przy schyłku życia oddawał się mistycznym zaciekaniom, które uwydatniły się w jego korespondencjach z zagranicy.

Utwory jego znalazły tłumaczy, na języki: francuzki, niemiecki, czeski, a w języku polskim mamy przekłady: Rewizora, Płaszcza, Pamiętników warjata, Majowéj nocy, i niektórych ustępów Dusz martwych — przekłady te wszakże nie są wcale wyśmienite. *Felicjan Kozłowski.*

SUKIENNICE.

Zdecydowano się wreszcie na odbudowanie Sukiennic. Komitet budowy uwieńczył już nagrodą najlepszy plan, zrobiwszy w nim tylko niektóre poprawki i zmiany. Zeszłego roku zburzono już bogate kramy i sklepiki przytykające do Sukiennic i niezadługo sam główny gmach, straszący dziś przejeżdżających obdartemi i brudnemi murami, runie pod kilofami mularskiemi. Za kilka lat (jeżeli składki obficie i prędko popłyną do kasy komitetu), podniosą się Sukiennice odmłodzone, wyświeżone, eleganckie. Będzie to rodzaj bazaru otoczonego chodnikami i drzewami, i niemało przyczyni się do ozdoby miasta. A jednak, jeżeli mam być szczery, to się przyznam, że mi żal trochę tych starych murów, co się napatrzyły tylu wiekom i ludziom, na których tyle pokoleń zapisywało się przeróżnemi dobudowaniami, przerabianiami, klétkami, domkami. Sukiennice zyskają na odbudowaniu, ale stracą swoję wybitną charakterystykę, a tradycyjna fizjognomija zniknie, jak poznikały kwieciste jupki mieszczek krakowskich, podbite żółtemi lisami i złociste starodawne czepce.

Za nim się to stanie, chciałbym jeszcze z tej obdartéj, brudnej, pajęczyną i kurzem pokrytej rudery i z tego ruchliwego a charakterystycznego życia, które się odbywa pod staremi i ciemnemi arkadami Sukiennic, zdjąć kilka fotografij—na pamiątkę.

Nie będę się silił opisywać wam kształtu ogólnéj budowy. Lada drzeworyt, a znajdziecie ich mnóstwo po różnych książkach, lepiej wam to objaśni

niż słowa. Powiem wam tylko, że stary i obdarty ten gmach z zębatemi bokami, w wieczór, przy księżycowém oświetleniu, gdy cienie zakryją ślady starości i ubóstwa, przybiera dziwnie wspaniałą postać i wraz z ratuszową wieżą i marjackim kościołem, nadają rynkowi krakowskiemu poważną i średniowieczną minę.

Przypatrzywszy się uważnie tym murom wykrojonym jakby w festony, spostrzeżemy wśród kamiennych ozdób sterczących jakby u spięcia tych festonów, jeden kamień bielszy nieco i odmiennego od innych kształtu. Fantazja ludzka ubrała ten kamień w legendę i upatrzyła w nim podobieństwo do gołębia. Gołąb ten miał się unosić nad wojskami Jana III wracającego z pod Wiednia i dobiegłszy rynku krakowskiego spadł i skamieniał. To jest jedyna legenda, jaką mogłem odszukać w tradycji o tym gmachu. Innych legend ani pamiątek nie ma, oprócz wspomnień kilku balów świetnych w wielkiéj sali Sukiennic i owego kawałka miecza wiszącego na zardzewiałej kracie, którym ścinano złoczyńców pod ratuszem, a który przekupki siedzące w Sukiennicach ustroiły w podanie, że tym mieczem, nim go tu na pamiątkę zawieszono, miano uciąć rękę synowi, który się na własnych porwał rodziców. I w ten sposób z zardzewiałego miecza zrobiły naukę moralną dla swoich dzieci.

Miecz ten wisi na kracie zamykającej przejście od ulicy siennej do szewckiej. Sukiennice bowiem dla nietamowania komunikacji mają oprócz głównego, podłużnego przejścia, przejście boczne, poprzeczne. W jedném ramieniu tegoż siedziały mączniczki, w drugich krochmalniczki i solarki. Miały one tradycyjne miejsca na stragany, które z matki na córkę przechodziły. Nad każdym straganem na murze wisiały obrazki, a częściéj jeszcze ołtarzyki ubrane w firanki, wieńce, kwiaty, przed któremi białe mączniczki w piątek lub w sobotę paliły lampki lub świeczki na cześć Matki Boskiej, serca Jezusowego lub innego jakiego świętego, do którego szczególniejsze czuły nabożeństwo. Nad wieczorem przechodząc tędy, słyszałeś nabożne pieśni cienkim wyśpiewywane półgłosem. Popołudniu znowu zwykle drzemkę przegradzała gawędka, gdyż wszystkie mączniczki siedząc przez tyle lat koło siebie nietylko się poznajamiały dobrze, ale często pokrewniły ze sobą przez małżeństwa, albo przynajmniej kumały ze sobą przy chrzcinach. I nie było dnia, żeby kumoszka kumoszkę nie wyciągnęła od straganu na kubeczek lub szklankę kawy. Nie szły wtedy do Sukiennic, gdzie także kilka kawiarń było, ale zewnątrz gmachu do tak zwanych bogatych, murowanych kramów, gdzie mieściła się kawiarnia obok kawiarni pod różnemi znakami. Tam dopiero przy kawce szła gawędka o złych czasach, złych mężach i t. d. Nie rzadko zdarzało się, że po takiej rozmowie dwie kumoszki, które w największej zgodzie wchodziły do kawiarni, wychodziły jak dwa kogutki zaperzone i kłótliwe. Niewiele było potrzeba do tego. I tak, raz kumoszka kumosi zapytała, kto jej taką siną podkowę pod okiem namalował.

— A któżby jak nie mój. Szelma nie chciał mi dać w sobotę pieniędzy. Nie dasz, myślę sobie, dobrze—nie będziesz żarł. I w niedzielę nie ugotowałam ani ziarnka kaszy, ani jednego ziemniaczka. A on wtedy do mnie i jak mnie szelma nie zamaluje pięścią...

— Co to za niegodziwiec—zawołała rozczulona kumoszka—a to gałgan.

— Co? mój mąż gałgan? Jak śmie kumoszka tak *pospunować* mojego ślubnego męża.

— A to czegóż kumoszkę bije?

— Bije, bo mu wolno, bo pracuje na to. A kumoszce djabli do tego.

Ztąd kłótnia, gniewy, które potrwały aż do wielkanocnej spowiedzi.

Między owemi bogatemi kramami, w których nietylko mieściły się kawiarnie, ale i żelazne sklepy, sklepiki z dziczyzną i masłem—otóż między temi kramami a głównem przejściem Sukiennic, ciągnęły się równolegle kramy dla chłopów przyjeżdzających do Krakowa z jaglaną częstochowską kaszą, dla żydów, którzy tu niebardzo byli znoszeni—i zubiarek. Pomiędzy zubiarkami nie rzadko trafiały się baby lekarki, które nietylko urok odczynić umiały, bo to każda potrafi, ale i łuskę z oka spędzić umiały i pomódz na przerwanie się i inne słabości.

Od zachodniej strony Sukiennic t. j. od ratusza stały przybudowane do połowy długości gmachu szewckie jatki, gdzie nietylko gotowego obówia dostać można było, ale zarazem podkuć je należycie. Przed kilku jednak latami część ta poczęła grozić upadkiem; popodpierano walące się mury drągami, a spłoszone szewcowe przeniosły się do wnętrza Sukiennic, gdzie je nawiedzają kucharki i służące dopytując się o „pasowe" trzewiki, a często jakaś szwaczka także ukradkiem idzie przymierzać i kupować tańsze trzewiczki.

Na przeciwnym końcu Sukiennic t. j. od ulicy Ś-to Jańskiej, usiadło kilka przekupek ze specjałami takiemi jak babki, ciasta, placuszki ze serem &, które piękniej wyglądają na oko, niż się potem w smaku pokazują.

Około ósmej i drugiej godziny studenci i panienki z klasztoru zatrzymują się zwykle przy tych stacjach i ładują słodkiemi specjałami kieszenie i torbeczki. A znowu w dnie targowe rzadko która baba wiejska przejdzie tędy, żeby się mogła oprzeć pokusie kupienia kawałka kołacza dla dzieci lub chorych, znajomych i przebiera i waży w rękach kawałki zanim się zdecyduje który włożyć do koszyka, a tymczasem małżonek w pobliskim szyneczku pod kogutkiem, raczy się z sąsiadami essencją lub arakiem, bo od wódki przysięgał. Z szyneczków tych najgłośniejszą sławę zrobił sobie szynczek na „syndykowie" wódką i flakami, o których jak o specjałach rozpowiadają sobie wyrobnicy i mularze. Tu zwykle umieszczają historję o owej szmacie pływającej we flakach, na którą gdy się skarżył jedzący przed szynkarką, otrzymał szorstką odpowiedź:

— No i cóż z tąd, że tam szmata? Może chcesz, żebym ci do flaków za dwa krajcary aksamitu dawała.

Oprócz szyneczków są jeszcze w Sukiennicach sklepy z wyrobami drewnianemi, więc: łyżki, łopaty, grabie, trzepaczki do barszczu, solniczki i inne tym podobne wyroby, na które niemały pokup w dnie targowe. Na obu zaś końcach Sukiennic u drzwi wchodowych usadowiły się przekupki ze straganami na piętrzonemi bułkami i chlebem, jajami, salcesonami i innemi artykułami żywności. Są to już zasiedziałe tu od lat kilku przekupki, zamożne, z kilkoma sznurami korali na szyi i z pewnym już *rezonem*. Należą one do tek jategorji przekupek, które i zagranicami Krakowa mają już ustaloną sławę ję-

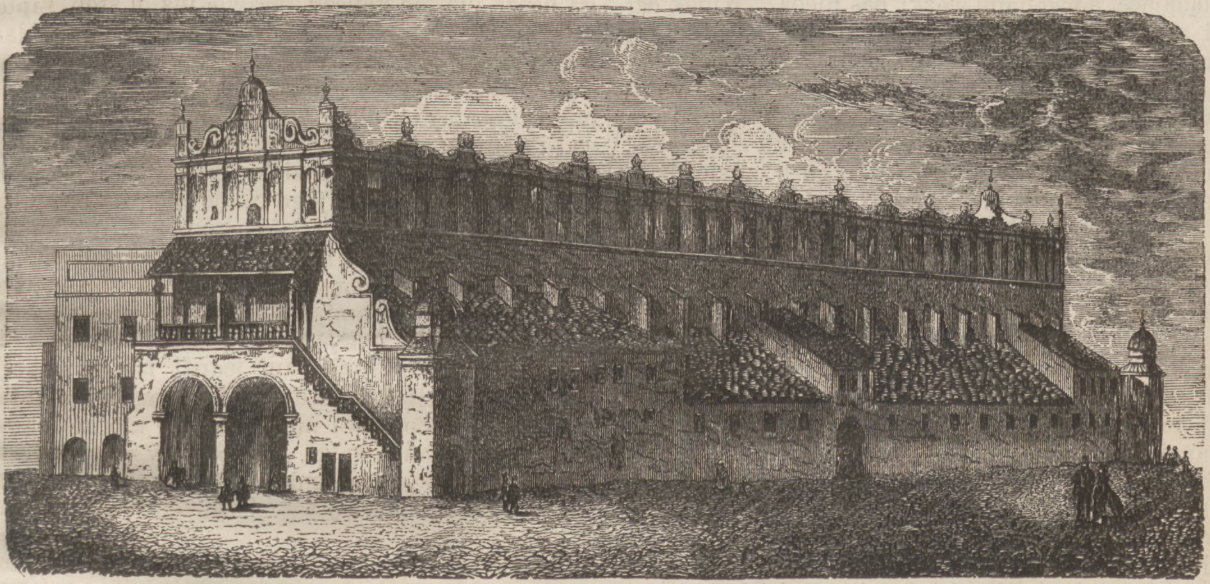
życzności i dowcipnego odcinania się. Miałby się z pyszna, ktoby z niemi zadarł. Szczególniej źle z niemi zaczynać w tłusty czwartek, bo w tedy rzadko którą trzeźwą zobaczyć można. Obchodzą one dnia tego tak zwany Comber babski, gdyż w tym dniu miał umrzeć jeden burmistrz miasta, który był prawdziwym katem dla przekupek i za lada przewinienia smagać kazał ich combry. Ztąd uciecha ta tradycyjnie się utrzymała w przekupskim cechu. Pomimo usposobienia kłótliwego i spornego mają serca litościwe, i żaden kapucyn ani reformator kwestujący między niemi nie odejdzie z próżnemi rękami, a między biednymi mają nieraz swoich ulubieńców, którym z macierzyńską troskliwością dogadzają. W ostatnich czasach był takim ulubieńcem Pawełek idiota.

Zapomniałem jeszcze wspomnieć o wielkiej wadze rządowéj znajdującej się w Sukiennicach. Dawniej umieszczoną była ona w osobnej kamienicy, zwanej pod wagą, potem przeniesiono ją tutaj.

Na zewnątrz sukiennic od strony zachodniej tuż za szewckiemi jatkami, są jatki rybne pod gołem niebem. W całej okazałości prezentuje się tu sprzedaż ryb przed świętami wielkanocnemi i Bożego narodzenia. Wtedy w całej okolicy Sukiennic panuje niezwykły ruch, pełen ciekawych epizodów i scen zabawnych. Tu młode gosposie kręcą się wśród tak zwanego „babiego muru“ uformowanego z dwóch szpalerów bab sprzedających mleko i wyciągnięte dzióbki maczają w śmietance, probując jej dobroci. Tam znowu czułe mamy targują świerkowe drzewka na sad dla dzieci. Służące uwijają się z koszykami wśród piramidalnych stosów strucli. Od strony Panny Marji kościoła tuż obok kwiaciarek częstujących przechodniów bukszpanem, siadły baby „z golgowskiemi kukiełkami“ i „mosiężnemi“ plackami. Dalej pełno krzyku i harmidru przy drobiu i nabiale, przy suszonych śliwkach i orzechach. A tuż pod Sukiennicami znowu stare, brudne żydówki w zatłuszczonych szlafroczkach zachwalają śledzie, powidła i miód praśny. Ten ostatni to straszna pokusa dla chłopca z terminu, co to w pantoflach, a często boso wyrwał się z warsztatu po oliwę lub inny sprawunek i przybiegł pod Sukiennice najeść się choć oczami tych wszystkich smaków. Był już przedtem przy ptakach, pogadał z czyżykami, podraźnił się z kosami i teraz stanął koło żydówki i przypatruje się pożądliwemi oczyma żółtemu miodowi, co się tak smacznie ciągnie za łyżką. Smak się wzmaga, ale go zaspokoić nie ma sposobu, bo w spodniach nie ma nawet kieszeni na pieniądze. Wtem wpada na pomysł. Odwija rękaw od koszuli po ramię, zbliża się jednym skokiem do cebrzyka, zanurzył rękę w miodzie i w nogi. Przekupka w krzyk i w pogoń za łakotnikiem, a tymczasem chłopiec zbierając prędko nogi oblizuje i obgryza słodkim miodem ustrojoną rękę.

Takich scen zabawnych pełno tu wszędzie, tylko puścić się na gapia i łazić i obserwować, a ciekawych możnaby dużo nazbierać obrazków, z których składa się ogólna fizjognomja ruchu targowego koncentrującego się w samych Sukiennicach i około nich.

Rozpatrując się w tych obrazkach, przypomniałem sobie jak trzysta lat temu pan Rej z Nagłowic także wałęsał się po tych miejscach i przypatrywał się jak chudzina żyje i czem się żywi. W opisie jego dużo jest rysów takich, jakie dziś jeszcze spostrzegać w tych miejscach możemy; z tą różnicą, że zakres targu koło Sukiennic za czasów Reja miał szersze rozmiary, gdyż się rozgałęział po kramach i kramikach, które większą część rynku krakowskiego zajmowały. *Michał Bałucki.*



SUKIENNICE. — (Strona 519-ta).

Droga do morskiego Oka.

Nareszcie z pomiędzy ciemnych lasów powleczonych chmurami, posępnych i załzawionych, stanęliśmy na miejscu nieco otwartem o 8-éj z rana, gdzie słońce uśmiechnięte swem obliczem powitało nas jakby w nagrodę za nasze trudy. Przy tym uśmiechu wypiękniały i lasy i skały i łączka niewielka i szałas ([1]) tu jedyny, i myśmy się rozweselili. Nie

([1]) Buda z tarcic świerkowych naprędce sklecona.

wiem czy wszystkie uśmiechy tak czarownie oddziaływają na przedmioty je otaczające, ale my byliśmy zupełnie z niego zadowoleni i szybko zeskoczyliśmy z naszych wózków, aby się rozgościć w dolinie Roztoki. Dolinka niewielka na $^3/_4$ mili ciągnąca się, odgrodzona od reszty świata dwoma potężnemi łańcuchami gór, z północy Wołoszynem i turnią (²) nad Buczynową; z południa długim skalistym grzbietem ciągnącym się od Swistówki, ku północnemu wschodowi, jest ostatnią stacją wypoczynku dla zwiedzających Morskie Oko. W około niéj lasy świerkowe, łączka pokryta trawą niezbyt bujną, zdala słychać łoskot rzeczki Białki, która od Morskiego Oka z trudnością torując sobie drogę między urwistemi skałami, huczy z wściekłością i pieni się, dopóki nie spocznie na łonie doliny, aby daléj popłynąć, pozabierać swe siostry tatrzańskie, równie gniewne i złączyć się ze swoim Dunajem między Dębnem a Trydmanem. Trafnie ją nazwano Białką, bo patrząc na nią ze szczytu jakiéj skały np. z Krzyznego, wydaje się jak liljowa wstęga na ciemno-zielonym tle rozwinięta.

Powyżéj lasów nagie skały do nieba zdaje się zaglądające, a nad nami wązki pas nieba. Widok dziki ale wspaniały. Na powitanie nasze wybiega z szałasu góralka młoda, wzrostu dobrego, rysów ujmujących, kibić wiotka, a zręczna jak sarna (lud w górach w ogóle odznacza się urodą) i z zalotnym uśmiechem prosi do szałasu. Nie dajemy na się czekać, radzi że wsród groźnego krajobrazu znaleźliśmy tak piękne stworzenie, które ożywiło to ciche ustronie. Natura choćby najwspanialsza bez człowieka zawsze zostanie smutną i pustą. Wchodzimy, na środku szałasu w kotlinie, ognisko podsycane kłodami drzewa bucha wielkim ogniem a jeszcze większym dymem, który rozchodzi się po całym szałasie, dopóki nie wypłynie jedną otwartą stroną szczytową; kilka garnuszków około ognia ze śniadaniem dla juhasów (³) po pod ścianami w około ławy zastawione czyściutkiemi naczyniami, w których mleko, masło i ser się znajdują, w jednym rogu parę worków napchanych słomą, oto i całe bogactwo górala między skałami. „A może ta mlyka napiją się, bo więcéj u nas nie dostaną, trocha ziemiaczków znalazłoby się, jeśliby ta chcieli“ Podziękowaliśmy za ziemiaczki, a z przyjemnością zabraliśmy się do mleka. Doprawdy lepsze od Warszawskiego. Nasze wózki obozem stanęły na łące przy szałasie, a my puściliśmy się pieszo do Morskiego Oka.

Droga wązka niekiedy tak ściśnięta skałami, że dwa wózki wyminąć się nie mogą, najeżona kamieniami, które burze i wichry pospychały tu z miejsc wyższych, otoczona świerkami, pomiędzy któremi rośnie mnóstwo poziomek i jagód, droga ta pnie się coraz wyżéj a wyżéj w kierunku południowym, między olbrzymiemi ścianami skał, w miejscach przykrzejszych wyłożona kłodami świerkowemi, które dziś świadczą tylko o lepszym jéj stanie, kiedy przed kilku laty sprowadzano tędy węgle z wypalanego drzewa. Od czasu do czasu rozstąpią się nam świerki i roztoczy się mała dolinka wątłą trawką okryta, a Białka ciągle nam towarzyszy pędząc w stronę przeciwną. Promienie słoneczne odbite od jasnych boków skalistych niemiłosiernie nas palą i utrudniają drogę i tak przykrą, nadzieja tylko zobaczenia Morskiego Oka podtrzymuje nasze siły. Rozmaitość fantastycznego układu skał, poorane ich boki gwałtownemi spadami wód, urwiska i przepaście, przedstawiają się jak pobojowisko strasznéj walki żywiołów, jaka się tu od wieków toczy zajadle. W obec tego majestatu jakże drobnem stworzeniem jest człowiek, a jak wielkim Ten, co stworzył i utrzymuje to wszystko.

Godzina 11, my jeszcze nie widzimy nic, coby zapowiadało blizkość naszego celu, idziemy ciągle pod górę, o pół godziny daléj posunęliśmy się lasem, którego wzrost stopniowo malał aż przybrał formę kosodrzewu. Tu już ogromne bryły w bezładnym składzie rozściełają się wszędzie, z całéj roślinności został się tylko mech i kosodrzew, i tam gdzie mógł znaleźć spokojniejsze schronienie, wcisnął się i skromnie rośnie. Tuż naokoło nas z południa turnie Liptowskie, ze wschodu Rysy, z zachodu nad wszystkiemi wirchami (szczytami) panuje góra Mnich, białe smugi po górach, to śniegi pochowane przed słońcem w porozrywanych skalistych bokach. Droga nasza już się kończy, prawie już u stóp Liptowskich skał jesteśmy, Morskiego Oka nie widać, a górale od pół godziny powtarzają nam: zaraz ono się pokaże. Zaciekawieni tem i zniecierpliwieni, przyśpieszamy kroku, wstępujemy na kamienny wał i nagle u stóp naszych roztacza się koło spokojnéj, czystéj jak kryształ, zielonawéj wody. To Morskie Oko. Przestrzeń jego zdaje się, na pierwszy rzut oka, nie większa od Saskiego placu. W zdumieniu patrzyliśmy chwil kilka na te tajemnicze głębie, wyniesione nad poziom morza na 4,212 stóp, otoczone z 3-ch stron skałami, z 4-éj otwarty widok na całą dolinę Rostoki umajoną świerkami. Grobowa cisza zaległa to ustronie, ani jednéj istoty żyjącéj, szum chyba orlich skrzydeł zakłóci milczenie natury, wszystko spoczywa niby zaklęte, aby się naraz zerwać do szalonéj walki. Schodzimy więc ku wodzie dla odpoczynku, nigdy może przyjemniejszego jak po podróży obecnéj wśród najczystszego powietrza.

Staw zapuszcza się w skały w kształcie lejkowatym, od brzegów bowiem woda płytka i czysta tak, że na kilka sążni głębokości można najdokładniéj rozpoznać na dnie skalistem, daléj staje się już głębszą i tajemniczą. Morskiem Okiem nazywa się dla tego, że według mniemania górali ma związek z morzem. Zowią go także Rybiem Okiem, jedyny to bowiem staw tatrzański, w którym się znajdują pstrągi mniejsze od zwykłych pstrągów (Salmo Furio), a prawdopodobnie osobny stanowiące gatunek i inne ryby znacznéj wielkości (4 — 6 stóp), dotąd nie rozpoznawane bliżéj. Na brzegu północnym t. j. otwartym ku dolinie Rostoki stał pomnik żelazny z popiersiem hr. Ludwika Taafe, namiestnika Galicji. Pomnik ten w roku 1848 strącony do morskiego Oka. Był i tu szałas który służył za schronienie dla juhasów i turystów, dziś rozwalony. Przy brzegu stoi tratwa z poręczami. Siadamy i płyniemy. Lecz jakież nasze zdziwienie, ów stawek coraz większym się pokazuje, tak, że z przeciwnego brzegu ledwieśmy dojrzeli naszego górala, przy rzeczach zostawionego. I rzeczywiście przestrzeń jego obejmuje 57 mórg, 534 sążni kwadrat.; będąc otoczony skałami przeszło o 2,000 stóp jeszcze nad nim sięgającemi, na pierwszy rzut złudnie się przedstawia.

(²) Tak nazywają się najwyższe, strome i przepaściste szczyty tatrzańskie.

(³) Młodsi pasterze owiec, bydła i kóz, którzy zostają pod kierunkiem starszego Bacy.

Jest to najpiękniejszy staw w Tatrach. Nad nim przeszło 500 stóp wyżéj jeszcze, między stromemi turniami leży staw zwany *Czarnym*, to też najposępniejszy ze wszystkich stawów tatrzańskich. Od Morskiego Oka ruszyliśmy wązką ścieżką po stromym boku góry, (górale nazywają je perciami). Znacznie mniejszy od Morskiego Oka bo ma 37 morgów 66 sążni kw. W zachodniéj stronie postawiono krzyż żelazny na pamiątkę bytności tam Grzegorza Zieglera, biskupa tynieckiego i tarnowskiego, zmarłego w Lipcu 1852 roku. Na żelaznéj płycie znajdował się napis: Hic non plus ultra, non supra nisi in cruce D. N. J. Christi 1823, to znaczy: „Dotąd, nie daléj, nie wyżéj, chyba na krzyżu Chrystusa Pana.“ Przeczytawszy to głęboko chrześcijańskie zdanie, nie śmieliśmy sięgać wyżéj, zwróciliśmy więc na powrót swe kroki, a pełni wrażeń, weseli i rzeźwi, pożegnaliśmy te wspaniałe miejsca.

A. Karczewski.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

III.

Z Otchłani, nowella przez *Wiktora Gomulickiego*. Warszawa 1870 r. Nakładem Kaufmana. Treścią téj powiastki jest miłość pięknego, dobrego lecz biednego dziewczęcia, miłość bez wiedzy matki, ku bogatemu i zepsutemu paniczowi. Uczucie to wyrosłe na tak słabym gruncie, rozumie się, nie kończy się małżeństwem, lecz strasznym zawodem, upadkiem bohaterki i rozczarowaniem. Po przeczytaniu tej książeczki mimowoli wydziera się z piersi czytelnika zdanie: szkoda takiéj dziewicy, szkoda takich kobiet, mogących swém poczciwem sercem uszczęśliwić ludzi prawych i zacnych, a tak marnie ginących, wtrąconych w przepaść zepsucia brzękiem złota, kłamanemi słowy i nikczemnością bogatych pasożytów społeczeństwa. Oby jak najprędzej, podobnie jak kieszonkowym złodziejom, kładziono kajdany i tym którzy okradają niewiastę z uczucia, wstydu, z wiary, nadziei i honoru, tego największego skarbu i największej własności człowieka! Utwór p. W. Gomulickiego, napisany jest językiem pięknym, poetycznym, pełnym obrazowości i czystości mowy. Czyta się z zajęciem i ciekawością.

Wiadomości Techniczne.

— **Saliny Humbolda.** Dziennik Kalifornijski: ,,San Jose Patriot“ opisuje, Saliny na 80 mil ang. od Newady odległe, i znajdujące się w pobliżu świeżo zbudowanéj kolei Oceanu Spokojnego. Płaszczyzna solna, przedstawia widok olbrzymiego, zamarzniętego jeziora na 20 mil długości a 12 szerokości. Gdyby ta powierzchnia na $^1/_8$ cala nie była chropawą, skutkiem wydobywającéj się pary, to możnaby jéj używać we wszystkich porach roku, jako wybornéj ślizgawki, wyjąwszy kiedy jest wodą zakryta, co jednak rzadko się zdarza.

Pokład górny, zbitéj soli wynosi 6 do 8 cali, pod nim jest szlamista ziemna massa na 2 stopy gruba, a pod nią znowu sól krystaliczna mająca twardość kwarcu a przezroczystość szkła, a grubość dotąd jeszcze niezbadaną.

Gdyśmy tę kopalnię soli ostatnim razem zwiedzali, zrobiono w drugim jéj pokładzie otwór na 6 stóp głęboki ale go jeszcze nie przebito. W lecie pod tropiczném słońcem ta solna płaszczyzna przedstawia spektatorowi skutkiem połysku kryształów nieopisany widok—biała jak śnieg powierzchnia, przedstawia się oku we wszystkich kolorach tęczy. Przestrzeń ta obejmuje tyle soli iż może nią zaopatrzyć całą ziemię i niezliczone generacje.—Sól ta jest nadzwyczaj czystą;—zawiera bowiem 95% soli, a 5% sody.

J. P.

ROZMAITOŚCI.

— **Przykłady wieku Matuzalowego.** Dziwimy się dzisiaj, gdy się uda człowiekowi dożyć lat 90, a starzec stuletni to już istny kruk biały dla nas. Za szczególną też osobliwość donoszą z Lubelskiego, że w tych czasach umarł tam włościanin przeżywszy lat 104. A jakież to przykłady długiego życia podają nam kroniki z dawniejszych czasów! Oto niektóre z nich:

W roku 1670 umarł w Anglji za czasów Karola II w Yorkshire niejaki Henryk Jenkens, który urodził się za panowania Henryka VII, pamiętał bardzo dobrze, iż należał do wyprawy francuzkiéj i jak poświadczają protokuły sądowe, stawał wielokrotnie w sądzie przez lat 140; umarł zaś w 169 roku życia swego. Żył więc pod 8 Królami, nie licząc w to Kromwela. Przed śmiercią bawił się jeszcze rybołóstwem, a licząc sto kilkanaście lat przepływał najszersze rzeki bez wypoczynku. Wnuczka jego dożyła 113 lat.

W gminie De Gueures we Francyi, żył przy końcu zeszłego wieku starzec liczący już 126 lat, nazwiskiem Jan Dubois, który pomimo tak podeszłego wieku był jeszcze bardzo żwawy i nawet tańczył na odpustach.

Nakoniec w Danii w pobliżu Kopenhagi zmarł w r. 1773 majtek, nazwiskiem Draakenberg, przeżywszy lat 146. Pięć razy w życiu zawierał śluby małżeńskie; gdy się żenił po raz ostatni, miał 111 lat, a owdowiawszy w 130 roku, zakochał się w 18 letniej dziewczynie, ale ta odmówiła mu swojéj ręki. To ubodło go tak mocno, że poprzysiągł nie żenić się więcéj, i kronika powiada, że dotrzymał słowa.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze wiele innych przykładów tego rodzaju, ale i te już są dostateczne, ażeby okazać, jak wielka zachodzi różnica co do fizycznéj doskonałości rodu ludzkiego między dziś, a niegdyś. Człowiek drobnieje ciałem widocznie coraz więcéj; zbroja dawnych rycerzy przygniotłaby dziś do ziemi kilku ich potomków; a czy zyskał co na téj zmianie duch ludzki? Wątpimy. Dawniéj stanowił każdy naród potężną duchową jednostkę; dziś rozdrobił je materjalizm na miljony jednostek, stojących obok siebie, jak cyfry w tablicy Pytagoresa, ale też i wartość ich moralna równa się wartości cyfry.

— **Dolina śmierci w okręgu Utai.** Pośród czarnych gór, w okolicy gdzie południowo-wschodnia kończyna Utaf dotyka granicy Newady, znajduje się mała dolina, która chociaż nie rośnie tam drzewo Manzanilla zasługuje na nazwę doliny śmierci. Lekka, błękitna para unosi się nad tą doliną w małych kłębach, a powstaje ona z bardzo licznych źródeł gorących, jakie się tam znajdują. Towarzystwo turystów, do którego należał także korespondent dziennika ,,New-york Tribune,“ chciało będąc znużonem i zgłodniałem przenocować w téj dolinie; ale szczęściem znali już przewodnicy to miejsce i przeszkodzili temu, gdyż właśnie owa para wychodząca z doliny, jest zabójczą. Nazajutrz z rana spuściło się towarzystwo ostróżnie na dół dla bliższego zbadania doliny. Wzięto z sobą kilka psów i królików dla robienia doświadczeń. Zeszedłszy do 200 jardów na dół, zaledwie mogli oddychać, prócz tego dawał się chwilami czuć nieznośny, duszący smród, ile razy wiatr przynosił ową parę ku podróżnym.

Jestto dość głęboka kotlina kulista, mająca ćwierć mili w obwodzie. Nigdzie nie dostrzeżono ani źdźbełka trawy, ani za-

dnéj zgoła wegetacyi, ale przy jednym z najbliższych źródeł leżał szkielet ludzki całkiem biały, w koło zaś sterczały szkielety bawołów, sarn i innych dzikich zwierząt. Piasczysty grunt doliny zdawał się być twardym i wyschłym, a tu i owdzie widać było szerokie szczeliny, jak gdyby tu ziemia popękała z gorąca. Jednego z psów spuszczono na dół na sznurku; po 14 sekundach padło biedne zwierzę, a w 3 minut potem już nie żyło. Drugi pies, który sam pobiegł za pierwszym, przestał się ruszać po 12 sekundach, i żył tylko 5 minut. Spuszczony królik zginął w półtory minuty, drugi żył tylko minutę i 20 sekund. Przewodnik indyjski opowiadał, że dolina ta jest już od kilku lat znaną jego szczepowi. Dwóch ludzi z tego szczepu zginęło w niéj polując na antylopy. Gorące źródła doliny wydają tak wielką ilość duszących gazów, że zapowietrzają nimi całą okolicę. Podróżni wznieśli w pobliżu, na miejscu widocznem, piramidę kamienną, i umieścili na niej dla ostrzeżenia innych, wypalony w grubej skórze napis. »Dolina śmierci — nie idźcie tam!«

— **Pensja Żeńska na Prowincji.** Na pensję w prowincjonalném mieście, starozakonny mieszkaniec, przyprowadził swoję trzynastoletnią córkę, w celu umieszczenia jéj tam jako przychodniéj.

— Proszę pani, rzekł on do Ochmistrzyni, chciałbym oddać tu moją Hanuszę, żeby się nauciła pisać po polsku.

Ochmistrzyni. Nietylko pisać, ale uczyć się będzie wszystkich przedmiotów jakie się tutaj wykładają, jeżeli ją pan umieścisz.

Ojciec. Ja nie chcę żadne przedmioty — co jéj tam po przedmioty; ja chcę tylko coby ona się nauciła czytać napisane i pisać listów; żeby mogła pisywać listy do ślachty, ale tak coby oni rozumieli; bo ona już i teraz umie pisać, bo się uciła u żydowskiego uczyciela—tylko to bida, że jak ona napisze, to żaden ślachcic nie może przeczitać, a jak przeczita, to powiada że nie rozumie.

Ochmistrzyni. Bo zapewne nie umie dobrze pisać po olsku.

Ojciec. Ej gdzie tam nie umie! ona wsistko umie, to fajn daiewczyna!

Ochmistrzyni, przynosząc papier, pióro i atrament: Usiądź tu Anusiu i napisz mi jakie wypracowanie—jaki list naprzykład.

Anusia siadając: Nu, niech Pani dyktuje.

Ochmistrzyni. Ja nie będę dyktować—ja się chcę przekonać czy umiesz pisać listy, jak mówi twój ojciec. Napisz więc z głowy, krótki liścik do przyjaciółki, prosząc jéj o pożyczenie książki lub co innego, co ci łatwiéj. Wybierz sobie sama co chcesz pisać.

Anusia napisawszy: Proszę pani jużem skonciła.

Ochmistrzyni czytając głośno. ,,Winien jestem prostym dlugiem, Szlamie Pacanowskiego rubli srebrem 60 wichażnie sieśćdziesząt, któr^e^ nie omiśkam na oddanie za tygodnia i dwa korce zimioki w pchocencie.''

Ochmistrzyni śmiejąc się: Ależ to nie list żaden, tylko jakiś niby rewers, napisany bez żadnéj znajomości zasad języka polskiego.

Ojciec. Co jéj tam po zasady! ja nie chcę zieby ona się uciła zasady— tylko ją tu chcę oddać na dwa mieszące, żeby się nauciła pisać listy do ślachty. Ona już wsistko potrafi, to fajn główka!

Po dwóch miesiącach Anusia opuściła pensję, umiejąc mało co więcéj niż poprzednio, pomimo usilnéj pracy nauczycielek; ale ojciec był zadowolony i rozpowiadał wszędzie, że jego córka bardzo nauczna.

HUMORESKA.



Nauczyciel i uczeń.

Nauczyciel. Siedm razy siedm?...
Uczeń. E-e-e....
Nauczyciel. Trzy razy dziewięć?
Uczeń. A-a....
Nauczyciel. Dziewięć razy trzy?
Uczeń. E-e—mój panie, co sobie pan myślisz? Nie dosyć że ojciec panu płaci — jeszcze ja mam uczyć pana tabliczki mnożęnia. Powinieneś to pan wiedzieć lepiéj odemnie.

Korrespondencja od Redakcji.

— Panu **Władysławowi Pomian.** Po wierszu ,,*Srogi Syn*'' zamieszczonym w naszém piśmie, oczekujemy na dalsze, obiecane nam współpracownictwo; tymczasem zaś prosimy o wskazanie nam dokładnego adresu, celem bliższego porozumienia się z Panem.

— Niektórzy prenumeratorowie saméj tylko ,,*Czytelni Domowej*'' na r. b. odnieśli się z zapytaniem do Wydawcy: czy mogą za dopłatą rs. 2 k 80, otrzymać tegoroczne komplety ,,Opiekuna Domowego''. Na to oświadczamy: że podobnego rodzaju życzeniom najchętniej zadość uczynić będzie naszym obowiązkiem.

Do następnego N-ru *Opiekuna Domowego*, dołączy się dla wszystkich prenumeratorów, *Dwunasty zeszyt* **„Czytelni Domowéj."** w któréj mieści się dalszy ciąg Nowelli Aleksaudra Osipowcza, pod tytułem: *Dzika Dusza.*

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою, 3 (15) Декабря 1870 года. — **Redaktor,** Stanisławski Oskar.

Drukiem Jana Psurskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy.